POSŁANIEC KATOLICKI

Módl się i pracuj!

Niedzielne pisemko religijne ku nauce, zbudowaniu i pociesze dla ludu katolickiego.

Nr. 47. Wychodzi raz na tydzień i kosztuje na poczcie i w agencyach kwartalnie 50 fen. | Bochum, 24 listopada 1898. | Stósowne inseraty przyjmuje się za opłatą 20 fenygów od 4łamowego wiersza pet. | Rok 8.

Ekspedycya i drukarnia „Posł. Kat.“, Maltheserstr. 17a. — „Posł. Katolicki“ zapisany jest w cenniku poczt. pod lit. T, nr. 79.

Na niedzielę pierwszą Adwentu.

Lekcya. Rzym. XIII 11—14.

Bracia! Wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali; albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy; nie w biesiadach i pijaństwach: nie w łożach i niewstydliwościach: nie w zwadzie i zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangielia. Łuk. XXI. 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, żeć blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Kazanie.

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Łuk. XX. 33.

Dziś mamy pierwszą niedzielę Adwentu. W książce Ewangielii znajduje się ona na samym początku dla tego, że Kościół św. co do swego nabożeństwa poczyna rok nowy od Adwentu. Adwent, znaczy przyjjście po polsku; a czas święty, Adwentem zwany, jest to ten czas, w którym Kościół gotuje się na przyjęcie Mesyasza, czyli do obchodzenia godnie pamiątki narodzenia Zbawiciela naszego. Żąda on przytem, abyśmy w tymże samym czasie przypominali sobie i drugie przyjście Chrystusa Pana, które nastąpi przy końcu świata; i dla tego na pierwszą niedzielę Adwentu czyta nam Ewangielią, w której są wymienione

znamiona drugiego przyjścia. W przeszłą niedzielę czytał nam Kościół Ewangielią o końcu świata podług opisu św. Mateusza, dzisiaj zaś czyta ją nam także o końcu świata, ale podług opisu św. Łukasza. Treść dzisiejszej Ewangielii jest taka: sąd, który przy końcu świata nastąpi, dla grzeszników będzie straszny, a dla sprawiedliwych nader pocieszający. Z tego względu zastanowimy się: 1) Dla czego ostatni sąd będzie dla grzeszników strasznym? Zastanowimy się nad tem w wykładzie pierwszej połowy dzisiejszej Ewangielii. 2) Dla czego ostatni sąd będzie dla sprawiedliwych nader pocieszającym?

I. Dla czego sąd ostatni będzie straszny dla grzeszników? Sąd ostatni będzie straszny dla grzeszników: 1) z powodu przerażających znaków, które się ukażą na niebie, 2) z powodu wielkiego ucisku na ziemi, 3) z powodu majestatycznego przyjścia Najwyższego Sędziego.

1. Co do znaków, że te przy końcu świata ukażą się na niebie, wyraźnie o tem świadczy Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii: „Wonczas, mówił Pan Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu i na księżycu i gwiazdach“, a podług opisu św. Mateusza: „A natychmiast po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą.“ Przez zaćmienie gwiazd chciał Chrystus Pan dać szczególniej poznać, że przed dniem sądnym ukażą się na niebie podobne okropne znaki, jakie się ukazały przed zburzeniem Jerozolimy.

To zaćmienie wszystkich niebieskich świateł, o jakże strasznem będzie dla was, niepokutujący grzesznicy! Słońce swą żałobą wykryje grzechy, które popełnialiście przy jego świetle. Księżyc, ten to według króla Dawida wierny świadek, wystawi na jaw wasze nocne nierządy, wasze ukryte rozwiązłości, których dopuszczaliście się tyle razy podczas ciemnej nocy. Gwiazdy które zawsze słuchają głosu Boga, objawią wasze nieposłuszeństwo w wypełnianiu praw Jego. Tak jest w istocie, kochani czytelnicy! To słońce, które dziś tak pięknie wam przyświeca, ten księżyc, którego nów znowu mamy, te gwiazdy, co we wczorajszej zimnej nocy tak mocno się iskrzyły, wszystkie te światła w dniu ostatnim świecić przestaną. Ach! ile razy wpadają wam w oczy: słońce, księżyc i gwiazdy, tyle razy przywódźcież sobie na pamięć dzień ostatniego sądu i nie czyńcie nigdy nic takiego, ani w dzień ani w nocy, co by was w dniu ostatnim mogło nabawić wstydu i trwogi.

2. Nie zapominajcie powtóre o wielkim ucisku na ziemi. Ewangelista tak o nim pisze: Na ziemi uciśnienie narodów, dla zamięszania szumu morskiego, a ludzie będą schnąć od strachu, oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albo, jak się wyraża św. Mateusz: i będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi. Kochani chrześcianie! srogi bywa ucisk podczas powszechnego nieurodzaju, wielki pospolicie podczas przechodu wojsk, wojny, okropna ogarnia trwoga ludzi ponad morzem mieszkających, kiedy to się burzyć poczyna, albo też podczas trzęsienia ziemi; jednakowoż wszystko to jest niczem, skoro je przyrównamy do ucisku, który nastąpi przy końcu świata: sam bowiem Chrystus Pan opisuje go w sposób nader przerażający. Być może, że my go nie doczekamy, ale niezawodnie doczekają nasi następcy, doczekają inni ludzie; my nawet sami, powstawszy z grobów, ujrzymy jeszcze jego ślady. Pomści się morze nad bezbożnymi swym nadzwyczanym szumem: bo oni przepędzili swe życie wśród zgiełku świata, wśród jego krzykliwych uciech i zabaw, wśród rozpasanych na wszystko namiętności. Pomści się ziemia swem rozstąpieniem się pod ich nogami, za to, że karmili się jej płodami, a sami nie wydali żadnych dobrych owoców. O nierozumni ludzie! dumni, łakomi, cieleśni ludzie! dla czegoż tyle się uganiacie za próżnościami, przywiązujecie wasze serce do dóbr ziemskich, do uciech i zabaw światowych? O! jak gorz-

ko płakać kiedyś i jak okropnie narzekać będziecie, kiedy ujrzycie, że tak smutny koniec bierze to wszystko, w czemeście się przez całe życie tak mocno kochali.

Strzeżcie się grzechu, a jeśliście już zgrzeszyli, to przynajmniej w tym świętym czasie Adwentu pocznijcie czynić prawdziwą pokutę, abyście nie byli kiedyś załączeni do liczby tych, dla których dzień sądu ostatniego będzie nader straszny. Przez niewinność życia i prawdziwą pokutę, starajmy się wszyscy o to, abyśmy mogli kiedyś stanąć w liczbie sprawiedliwych, dla których dzień sądu będzie dniem największej pociechy i tryumfu, o czem w drugiej części.

II. Dzień sądu ostatniego będzie to dzień pociechy i tryumfu dla wybranych. Sąd ostatni będzie dla dwóch przyczyn pełny pociechy dla sprawiedliwych; pierwsza: że wtenczas ich dopełni się odkupienie; druga: że się już pocznie królestwo Boże.

1. Chrystus Pan ciesząc sług swoich odkupieniem, daje nam znać, że życie nasze na ziemi jest prawdziwem więzieniem; że na niej jesteśmy ciągle wystawieni na nędzę, pędzimy dni nasze jako na wygnaniu wśród najtwardszej niewoli. Ach! my nieszczęśliwi niewolnicy! wiele musim cierpieć i od drugich ludzi i od swych własnych namiętności. Rozum nasz nie raz przedstawia nam rzeczy w innem świetle, niż są w istocie; wola nasza bywa rozdzieraną na wszystkie strony niegodziwemi żądzami; ciało nasze na rozmaite choroby jest wystawione; w członkach naszych panuje prawo grzechu, sprzeciwiające się duchowi. Dusza nasza zostaje w jakiemś więzieniu; a świat, wśród którego żyjemy, czemże jest, jeżeli nie krainą ucisku, płaczu i niewoli, w której nikt z nas nie jest wolny od plag. Bogatsi uciskają słabszych; równi oszukują i zdradzają równych; niżsi naigrawają się nieraz ze starszych. Bądźcie cierpliwemi dusze sprawiedliwe! nie będzie tak zawsze. Przyjdzie chwila, w której duch wydobędzie się z więzienia ciała, w której zostaniemy wybawieni z niewoli świata. Kiedy się ukażą znaki sądu ostatecznego na ziemi, w morzu i na niebie, sprawiedliwi nie będą mieli powodu do lękania się, ale owszem, wiele mieć będą przyczyn do radowania się: albowiem sam Chrystus Pan do nich mówi: Poglądajcie a podnoście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze. Wtenczas zostaniem uwolnieni od zdrad i złości tego świata, od złych ludzi, co się teraz urągają z naszej cnoty, ale wtedy poczną nam zazdrościć szczęścia, i według proroctwa Salomona z żalu i ucisku serca wołać będą: „Ci to są, któryeheśmy mieli niekiedy za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi! mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie: oto, jak są policzeni między syny Boże, między świętymi dział ich jest“.

Do wszystkich, co odłączeni będą od potępionych, odezwie się Chrystus temi pełnemi pociechy słowy: Pójdźcie błogosławienl Ojcami mojego! osiągnijcie królestwo! zgotowane wam od założenia świata. Chrześcianie! uważajcież sami, czy nie mamy wielkiej pobudki do prowadzenia życia bogobojnego, kiedy sprawiedliwi w dniu ostatnim tak obficie zostaną wynagrodzeni za swe upokorzenia i cierpienia? To pokolenie nie przeminie, to jest: nie wymrze aż się wszystko spełni, aż grzesznicy odbiorą karę, a sprawiedliwi nagrodę: to co raz powiedział Syn Boży, odmienionem nie będzie, i dla tego przydał: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Amen.

O dawnej pobożności w Polsce.

Kiedyś, wśród cnót jaśniejących u nas, jedną z najwydatniejszych była pobożność. Cały naród tchnął szczególnem nabożeństwem, do którego wiodły go przykłady starszych, wiodły matki, zapalając młodociane serduszka dziatek swoich świętą miłością Stwórcy; wiedli ojcowie bogobojni, przekazując synom testamentem, jako najszacowniejszą śpuściznę, pobożną książkę.

Taki nam przykład daje Symeon Lu-

bartowicz Sanguszko, który w ostatniej woli swojej zostawia synowi modlitwy, z poleceniem, aby umierając, toż dziedzictwo synowi swojemu sprzekazał.

I pobożne prababki nasze dawały z siebie w tym razie budujące przykłady: w domowem zaciszu poczynały one dzień od modlitwy. Naprzód wstawszy rano, odmawiały Litanię do wszystkich Swiętych z całym dworem swoim, do czego i malutkie dziatki należały. Następnie pani pobożna odmawiała pacierze kapłańskie z książki na ten cel dla niej na polski język przełożonej; potem wszystkiem szła pieszo do kościoła, gdzie na przyniesionej pod płaszczem szczapie drzewa klęcząc, odprawiała zwykle nabożeństwo.

Za powrotem z kościoła najpierwszem zatrudnieniem było pani domu rozdawać jałmużnę ubóstwu ze skrzynki jedynie na ten cel przeznaczonej, albowiem wiara ich objawiała się miłosierdziem.

Codzień, idąc na spoczynek, bogobojna pani czyniła rachunek sumienia, roztrząsając dzienne sprawy swoje, za winy serdecznie żałując i poprawę przyrzekając.

Raz do roku albo częściej prababki nasze zamykały się na rekolekcyach w klasztorze lub w mieszkaniu na ten cel w pałacu albo w domach urządzanem. Niektóre co czwartek umywały nogi ubogim, nawiedzając szpitale, gotowały tam potrawy i karmiły niedołężnych, opatrywały chorych.

W domach zaś swoich wychowywały ubogie sieroty, z tych jedne posażąc, za mąż wydawały, drugie sposobiły na przykładne zakonnice. Ze szczególną troskliwością pobożne panie przestrzegały moralności domowników. W nieobecności mężów swoich bogobojne panie wiodły życie zakonne w miejscu na ten cel przy kaplicy domowej urządzonem.

Częstokroć wdowami zostając, nie wchodziły już więcej w związki, ale oblókłszy czarny ubiór, wytworne stroje składały na ozdoby ołtarzy Pańskich, i wyrzekając się tak dobrowolnie świata, poświęcały się modlitwom, postom i dobrym uczynkom. Niekiedy też i młode dziewice nie wstępując do klasztoru, wyrzekały się świata.

Przykład podobny zostawiła nam historya w Zuzannie Amendazie, która przed biskupem w kościele świętej Barbary w Krakowie, wobec zebranego ludu i krewnych ślub podobny wykonała; poczem niesiono przed nią złotą koronę drogiemi kamieniami i perłami sadzoną, serce z czystego złota i pierścień ślubny z napisem: „Chrystusowi nieśmiertelnemu Oblubieńcowi Zuzanna Amenda przez te znaki oddaje się na wieki“ — i te wszystkie upominki, padłszy na kolana, na ołtarzu złożyła. Po śmierci rodziców swych dziewica ta cały spadły majątek przekazała na wykukno więźniów i ratunek ubogich.

Również świątobliwe niewiasty polskie pogardzały wystawą; przykład tego widzimy w Jadwidze, królowej polskiej, a żonie Władysława Jagiełły, owej rozkrzewicielce wiary świętej na Litwie, matce ubogich, która, gdy mąż jej kazał bogato przybrać mieszkanie, rzekła:

— Dawno ja przepychem światowym i ozdobami pogardziłam, wolę się Bogu upodobać lichym sprzętem.

Mąż zaś pobożny jako pan, przestrzegał ściśle, aby czeladka jego przy pokarmie cielesnym miała i pokarm duchowy. Chętnie dawał ubogim jałmużny, lecz nie pierwej ją udzielił, aż zapytał proszącego, czy umie się przeżegnać, czy umie pacierz, dziesięcioro Bożego przykazania i czy istotnie niezdolny do pracy.

W Wielki Czwartek szpitale nawiedzał nogi ubogim umywał, lub we własnym domu tę posługę im czynił Taki król polski Władysław Jagiełło co rok 12-tu ubogim nogi umywał, darząc ich hojną jałmużną.

(Dokończenie nastąpi.)

Obrona Częstochowy.

(Ciąg dalszy.)

Zatrzymał się pan Andrzej dla tego, że światło cokolwiek go olśniło; na polowym bowiem stole stał świecznik sześcioramienny, w którym płonęły jarzące świece.

Za stołem siedziało trzech oficerów, schylonych nad planami. Jeden z nich, siedzący w pośrodku, ślęczył nad nimi tak pilnie, że aż długie jego włosy leżały na białych kartach. Ujrzawszy kogoś wchodzącego, podniósł głowę i spytał spokojnym głosem:

— A kto tam?

— Żołnierz—odpowiedział pan Andrzej.

Wówczas i dwaj inni oficerowie zwrócili oczy ku wejściu.

— Jaki żołnierz? zkąd? — spytał pierwszy. — (Był to inżynier de Fossis, który głównie pracą oblężniczą kierował.)

— Z klasztoru — odrzekł pan Andrzej, ale było w jego głosie coś strasznego.

De Fossis podniósł się nagle i przysłonił oczy ręką. Pan Andrzej stał wyprostowany i nieruchomy, jak widmo, tylko groźna twarz jego, podobna do głowy drapieżnego ptaka, zwiastowała nagłe niebezpieczeństwo.

Jednakże myśl szybka, jak błyskawica, przemknęła przez głowę de Fossisa, że to może być zbieg z klasztoru, więc spytał jeszcze, ale już gorączkowo:

— Czego tu chcesz?

— Ot, czego chcę! — krzyknął pan Andrzej i wypalił mu w same piersi z pistoletu.

I zaraz krzyk straszny, a z nim salwa wystrzałów rozległy się na szańcu. De Fossis runął, jak pada sosna zgruchotana piorunem, — drugi oficer wpadł ze szpadą na pana Andrzeja, ale on ciął go szablą między oczy, aż stal zgrzytnęła o kości; trzeci oficer rzucił się na ziemię, pragnąc prześliznąć się pod ścianą namiotu; ale Litwin skoczył ku niemu, nadeptał nogą na plecy i przygwoździł sztychem do ziemi.

Tymczasem noc cicha zmieniła się w sądny dzień. Dzikie wrzaski: „bij, morduj!“ zmieszały się z wyciem i przeraźliwemi wołaniami o ratunek szwedzkich żołnierzy. Ludzie obłąkani z przestrachu, wypadali z namiotów, nie wiedząc gdzie się obrócić, w którą stronę uciekać.

Niektórzy, nie pomiarkowawszy zrazu, zkąd napad przychodzi, biegli wprost na jasnogórców i ginęli od szabel, kos i siekier, nim zdołali „pardon!“ zakrzyknąć. Niektórzy bodli w ciemnościach szpadami własnych towarzyszy, biorąc ich za nieprzyjaciół; inni bezbronni, wpół odziani, bez kapeluszy, z rękoma podniesionemi w górę, stawali nieruchomie w miejscu; niektórzy wreszcie padali na ziemię wśród poprzewracanych namiotów. Mała garść pragnęła się bronić, lecz oślepły przerażeniem tłum porywał ich, przewracał, deptał. Jęki konających, rozdzierające prośby o litość wzmagały zamieszanie.

Gdy wreszcie z krzyków stało się jawnem, że napad przyszedł nie od strony klasztoru, ale z tyłu, właśnie od strony wojsk szwedzkich, wówczas prawdziwe szaleństwo ogarnęło napadniętych.

Tłumy piechurów poczęły zeskakiwać z szańca i biedz ku klasztorowi, jakby w jego murach pragnęli znaleźć schronienie. Ale wnet nowe okrzyki wskazały, że wpadli na oddział Węgrzyna Janicza, który docinał ich pod samą fortecą.

Tymczasem Marcin i jego oddział, siekąc, bodąc, depcąc, dopadali już do armat. Chłopi, którzy nie byliby dostali wyćwiczonym żołdakom w otwartem polu, rzucali się teraz w kilku na całe gromady. Teraz więc — jedni z przygotowanymi gwoździami biegli na armaty, kiedy inni spędzali tych Szwedów, którzy dział bronić chcieli.

Ale w tej właśnie chwili, dzielny pułkownik Horn przybył swoim na pomoc. Skoczył za węgieł szańca, począł wołać w ciemności i wymachiwać szpadą, starając się zebrać koło siebie rozpierzchłych żołnierzy. Poznali go Szwedzi i wnet poczęli się kupić i formować koło niego.

Już kosynierzy się zawahali, już zdawało się, że armat zaniechać przyjdzie, kiedy Marcin krzyknąwszy: „za mną!“ rzucił się między Szwedów.

Za chwilę rozległ się straszliwy świst kosy i głos Horna umilkł nagle. Kupa żołdaków rozbiegła się, jakby granatem ro-

zegnana. Ludzie jasnogórscy rzucili się na nich i wycięli do szczętu.

Szaniec był zdobyty.

W głównym obozie szwedzkim już trąby poczęły grać larum. Nagle ozwały się działa jasnogórskie i kule ogniste poczęły lecieć z klasztoru, by wracającym drogę oświecić. Oni wracali zdyszani, umazani krwią, jak wilcy, którzy uczyniwszy rzeź w owczarni, uchodzą przed zbliżającymi się odgłosami strzelców. Pan Czarniecki prowadził czoło, Marcin pochód zamykał.

W pół godziny natknęli się na oddział Janicza, lecz on nie odpowiadał na wołanie; sam jeden życiem przypłacił wycieczkę, bo gdy zapędził się za jakimś oficerem, właśni jego żołnierze zastrzelili go przypadkiem z rusznicy.

Wycieczka weszła do klasztoru wśród huku dział i połysku płomieni. U przechodu czekał na nich już ksiądz Kordecki i liczył ich w miarę, jak głowy przesuwały się do wnętrza przez otwór. Nie brakło nikogo prócz Janicza.

Wnet dwóch ludzi wyszło po niego i w pół godziny później przynieśli jego ciało, chciał bowiem ksiądz Kordecki przystojnym uczcić go pogrzebem.

Lecz cisza nocna raz przerwana, nie powróciła już aż do białego dnia. Z murów grały działa, na stanowiskach zaś szwedzkich trwało najokropniejsze zamieszanie. Szwedzi, nie znając dobrze swej klęski, nie wiedząc zkąd nieprzyjaciel nadejść może, uciekli z najbliższych klasztoru szańców. Całe pułki błąkały się w rozpaczliwym nieładzie do rana, biorąc często swoich za nieprzyjaciół i dając do siebie ognia. W głównym nawet obozie żołnierze i oficerowie opuścili swoje namioty i stali pod gołem niebem, czekając aż ta noc okropna się skończy. Trwożliwe wieści przelatywały z ust do ust. Mówiono, że odsiecz nadeszła, inni twierdzili, że wszystkie poblizkie szańce zdobyte.

Müller, Sadowski, książę Heski, Wrzeszczowicz i wszyscy wyżsi oficerowie czynili nadludzkie usiłowania, by doprowadzić do ładu przerażone pułki. Jednocześnie na strzały klasztorne odpowiedziano ognistemi kulami, aby rozproszyć ciemności i pozwolić ochłonąć rozpierzchłym.

Jedna z kul utkwiła w dachu kaplicy, lecz trąciwszy tylko o załamanie dachu, wróciła się z szumem i łoskotem ku obozowi, rzucając po powietrzu potok płomieni.

Nareszcie skończyła się zgiełkliwa noc. Klasztor i obóz szwedzki ucichły. Ranek począł bielić szczyty kościelne, dachówki przybierały zwolna czerwoną barwę i rozedniało.

Wówczas Müller na czele sztabu podjechał do zdobytego szańca. Mogli wprawdzie z klasztoru dojrzeć go i dać ognia z muru, lecz stary jenerał nie zważał na to. Chciał własnemi oczyma obejrzeć wszystkie szkody, policzyć poległych. Sztab jechał za nim; wszyscy strapieni ze smutkiem i powagą w twarzach. Dojechawszy do szańca, zsiedli z koni i poczęli wstępować na górę. Slady walki widniały wszędzie: niżej pod działami walały się poprzewracane namioty; niektóre stały jeszcze otwarte, puste, ciche.

Stosy ciał leżały szczególnie pomiędzy namiotami; trupy półnagie, obdarte, z wytrzeszczonemi oczyma, z przerażeniem zakrzepłem w martwych źrenicach, okropny przedstawiały widok. Widocznie wszyscy ci ludzie zostali pochwyceni w głębokim śnie; niektórzy nie byli obuci, mało który zaciskał rapier w martwej dłoni, żaden prawie nie miał hełmu, ni kapelusza. Jedni leżeli w namiotach, zwłaszcza od strony wejścia, ci widocznie zaledwie zdołali się przebudzić; drudzy — przy samych skrzydłach namiotów, chwyceni przez śmierć w chwili, kiedy chcieli ratować się ucieczką. Wszędy leżały ciała, a w niektórych miejscach całe stosy; w twarzach i piersiach widne były głębokie rany, niektóre oblicza zaczerwienione od wystrzałów tak blizkich, że wszystek proch nie zdołał zgorzeć.

Müller wstąpił wyżej ku działom; stały głuche, zagwożdżone, niegroźniejsze już od pni drzewa; na jednem z nich leżało prze-

wieszone ciało kanoniera, prawie na wpół przecięte strasznym zamachem kosy, krew oblała lawetę i utworzyła pod nią obszerną kałużę. Müller obejrzał wszystko dokładnie, w milczeniu i ze zmarszczoną brwią. Nikt z oficerów nie śmiał tego milczenia przerwać.

Jakże tu bowiem nieść tę pociechę staremu jenerałowi, który wskutek nieostrożności własnej został pobity jak nowicyusz? Była to nie tylko klęska, ale i hańba, bo przecie sam jenerał twierdzę ową kurnikiem nazywał i obiecywał ją w palcach rozkruszyć, bo przecie miał dziewięć tysięcy wojska, a tam stało dwieście załogi; bo nakoniec jenerał ów był żołnierzem z krwi i kości, a miał przeciw sobie mnichów.

Ciężko zaczął się dla Müllera ów dzień.

Tymczasem nadeszli piechurowie i poczęli ciała wynosić. Czterech z nich, niosąc na płachcie trupa, zatrzymało się przed jenerałem bez rozkazu.

Müller spojrzał w płachtę i oczy zakrył.

— De Fossis... — rzekł głucho.

Ledwie co odeszli, nadciągnęli drudzy; tym razem Sadowski poruszył się ku nim i zawołał z daleka, zwracając się do sztabu:

— Horna niosą!

Lecz Horn żył jeszcze i długie miał przed sobą dni mąk okropnych. Marcin, który go ciął, dosięgnął go samym końcem kosy, ale uderzenie było tak straszne, że otwarło całą klatkę piersiową. Jednakże ranny zachował nawet przytomność. Spostrzegłszy Müllera i sztab, chciał coś mówić, lecz zamiast głosu wydobył tylko na usta pianę różową, poczem jął mrugać silnie oczyma i zemdlał.

— Zanieść go do mego namiotu! — rzekł Müller — i niech mój medyk opatrzy go natychmiast!

Następnie oficerowie usłyszeli, jak mówił sam do siebie:

— Horn... Horn... We śnie go dziś widziałem... zaraz z wieczora... straszna, niepojęta rzecz...

I utkwiwszy oczy w ziemię, zamyślił się głęboko; nagle z zadumy zbudził go przerażony głos Sadowskiego:

— Jenerale, jenerale! Patrz wasza dostojność! Tam, tam... klasztor...

Müller spojrzał i zdumiał.

Dzień już był zupełny i pogodny, jeno mgły wisiały nad ziemią, ale niebo było czyste i rumiane od porannej zorzy. Biały tuman przesłaniał sam szczyt Jasnej Góry i wedle zwykłego rzeczy porządku, powinien był zakrywać kościół, tymczasem szczególny przedstawił się widok. Kościół z wieżą unosił się nie tylko nad skałę, ale i nad mgłę, wysoko, wysoko zupełnie, jakby się oderwał od swej podstawy i zawisł w błękitach pod niebem.

Krzyki żołnierzy oznajmiły, że także to zjawisko spostrzegli.

— To mgła oczy łudzi! — krzyknął Müller.

— Mgła leży pod kościołem! — odpowiedział Sadowski.

— Zadziwiająca rzecz, ale ten kościół jest dziesięć razy wyżej, niż był wczoraj i wisi w powietrzu — rzekł książę Heski.

— W górę jeszcze idzie! w górę! w górę! — krzyczeli żołnierze. — Z oczu zniknie!...

I istotnie, tuman wiszący na skale, począł się podnosić, nakształt niezmiernego słupa dymu ku niebu. Kościół zaś, osadzony jakby na szczycie owego słupa, zdawał się wzbijać coraz wyżej, jednocześnie zaś, hen! już, pod samymi obłokami, przesłaniał się coraz więcej białym oparem; rzekłbyś, roztapiał się, rozpływał, mącił, nakoniec zniknął zupełnie z oczu.

Müller zwrócił się ku oficerom, a w jego oczach malowało się zdziwienie wraz z zabobonnym przestrachem.

— Wyznaję waszmościom — rzekł — żem podobnego zjawiska w życiu nie widział. Całkiem to jest przeciwne naturze i chyba to czary katolików...

A Sadowski rzekł:

— Słyszałem żołnierzy wykrzykujących: „Jak tu strzelać do takiej twierdzy.“

— Zaiste, nie wiem, jak!

— Ale co teraz będzie, mości panowie! — zawołał książę Heski. — Jestli ten kościół tam we mgle, czy go już nie ma?

I stali jeszcze długo zdumieni, milczący, nakoniec książę Heski rzekł:

— Chociażby to, co widzimy, było naturalnem zjawiskiem, to w każdym razie nic nam dobrego nie wróży. Patrzcie waszmościowie, od czasu, jakeśmy tu przybyli, nie postąpiliśmy ani kroku naprzód.

Ba! — odpowiedział Sadowski — gdybyśmy to tylko nie postąpili... Ale prawdę rzekłszy, ponosiliśmy klęskę za klęską... a dzisiejsza noc najgorsza. Zołnierz zniechęcony traci odwagę i opieszale poczyna działać. Nie macie, waszmościowie, pojęcia co sobie opowiadają po pułkach. Dzieją się przytem i inne rzeczy dziwne... Oto od pewnego czasu nikt pojedyńczo ani nawet samowtór nie może wychylić się z obozu, a kto się na to ośmieli, ten jakby w ziemię wpadł. Rzekłbyś, wilki krążą koło Częstochowy. Sam niedawno posłałem chorążego z trzema ludźmi do Wielunia po odzież ciepłą, i odtąd ani słychu o nich!...

— Gorzej będzie, gdy zima nadejdzie, już i teraz noce bywają nieznośne — dodał książę Heski.

— Mgła rzednie! — rzekł nagle Müller.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 46) . . . . 99,41 m.

Na chrzcinach u p. Michała Migaszewskiego w Rehrnghausen: M. Migaszewski z żoną 1,50 m., J. Migaszewski 1 m., W. Twardowski z żoną 1 mr., W. Migaszewski z żoną 1 mr., St. Migaszewski 1 m., J. Adamczak 1 mr., J. Markowiak z żoną 1 mr., M. Markowiak 50 fen. (nadesłał p. M. Migaszewski) . . 8,00 „

Na zebraniu Tow. św. Józefa w Osterfeld (nadesłał p. Stanisław Jabłoński — porto 25 f.) 3,68 „

Na imieninach u p. Marcina Grzemskiego w Habinghorst: M. Grzemski 1 m., W. Grzemski 1 mr., Ign. Grzemski z żoną 1 mr., St. Szymczak 1 m., J. Giełdzik 1 m., T. Karcz 50 fen. (nadesłał i porto zapłacił p. Ignacy Grzemski) . . . . 6,50 „

Do przeniesienia: 117,59 m.

Z przeniesienia: 117,59 m.

Na weselu u p. Wojciecha Dzierzy w Günnigfeld: Młoda para 1 m., A. Zeidel 50 f., J. Burdziąg 3 m., J. Jankowski 20 f., J. Grygiel 3 m., Ign. Rotuszny 1 m., J. Antkowiak 20 fen., M. Herkt 20 fen., J. Minta 50 fen., W. Szymyślik 50 f., A. Szary 50 f., Ł. Szymyślik 25 f., St. Kobylarz 1 mr., Fr. Lendner 50 f., J. Kazubek z żoną 1 m., J. Chałupka 50 f., W. Poll 50 f., J. Lendner 20 f., T. Stachowski z żoną 1 mr., J. Lendner 50 f., J. Marcinkowski 20 f., W. Kazubek z żoną 50 fen. (wręczył p. Wojciech Kazubek) 16,75 „

Na chrzcinach u p. Jana Mandrysza w Bottropie: J. Mandrysz 1 m, W. Mandrysz 20 f., P. Grobelny 60 fen., F. Mandrysz 1 mr. A. Mandrysz 50 fen., Fl. Mandrysz 50 fen., J. Gruszka 50 fen, Ad. Mandrysz 20 f., Anna Mandrysz 20 f., A. Kolorz 50 f., M. Mandrysz 50 f., (nadesłał p. Franciszek Mandrysz) . . 5,70 „

Na chrzcinach u p. J. Budnika w Bottropie: J. Kłosok 50 f., żona jego akuszerka 50 f., J. Basztoń 10 f., A. Mandrysz 50 f., Flor. Mandrysz 50 f., J. Łyczko 50 f., J. Wierzbica 50 f., J. Łyczko 50 fen, A. Grzenia z żoną 50 f., W. Suchaszek 50 fen., Fr. Mandrysz z żoną 50 f., J. Gruszka 50 fen., K. Gruszka 50 f., Fr. Kienert 50 f., (nadesłał i porto zapłacił p. Franciszek Mandrysz) 6,60 „

Na chrzcinach u p. Franciszka Kółka w Bottropie: A. Krótki 1 m., J. Staszyk 1 m., R. Antończyk 80 f., Fr. Kółek 50 f.. P. Marek 50 f., T. Symon 50 f., J. Lucyga 50 f., Fr. Tytko 30 f., J. Krętek 20 f.. K. Panic 30 f. nadesłał p. Aloizy Krótki — porto 5 fen.) 5.45 „

Na chrzcinach u pana Marcina Bulińskiego w Wanne: F. Brzechwa 50 f., A. Bulińska 50 f, M. Buliński 50 fen., J. Buliński 1 m., J. Jaśkiewicz 50 f, P. Jankowski 50 fen., W. Jankowska 25 f., Ign. Jaśkiewicz 50 f., B. Stachowiak 50 f., Ign. Jankowski 1 m., J. Grześkowiak z żoną 1 m., A Brzechwa z żoną 1 m., P. Brzechwa 50 f., J. Brzechwa 50 fen., M. Niteka 50 f., Fr. Jankowski 25 f., W. Buliński 50 fen., (nadesłał pan Ignacy Jankowski) . . . . 10,00 „

Razem 162,09 m

Odchodzi:

P. O. w Ch. pensya za listopad 30,00 m.
J. O. w G. szkólne za 3 kwartał 25,00 „
Porto . . . . 0.20 m.
55,20 „ 55,20 „

Pozostaje w kasie: 106,89 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

22. 11. 1898 pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Listopad.

27. **Niedziela.** Waleryana.
28. **Poniedziałek.** Rufina B.
29. **Wtorek.** Saturnina M.
30. **Sroda.** Andrzeja Ap.

Grudzień.

1. **Czwartek.** Eligiusza patr. ubog.
2. **Piątek.** Bibianny Panny.
3. **Sobota.** Franciszka Ksaw.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“